

... archipelagi ...

Agnieszka Drotkiewicz

Teraz



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).

te, mimo że

Jednak żyje, t

Bo jak inaczej  
położywszy się na  
prawo, ale to tak  
jest bałajka pod  
liberalizacją poprzez ksi

położony i prawo, ale to tak  
jest bałajka pod  
liberalizacją poprzez ksi

poprzez parking pr  
wiele dlatego n

żeby zamknąć za mna  
ta klatka

. . . w serii ukazały się . . .

---

- Lidia Amejko *Żywy świętych osiedlowych*  
Joanna Bator *Piaskowa góra*  
Dawid Bieńkowski *Nic*  
Dawid Bieńkowski *Biało-czerwony*  
Jacek Dehnel *Lala*  
Jacek Dehnel *Rynek w Smyrnie*  
Jacek Dehnel *Balzakiana*  
Manuela Gretkowska *My zdies' emigranty*  
Manuela Gretkowska *Kabaret metafizyczny*  
Manuela Gretkowska *Tarot paryski*  
Manuela Gretkowska *Podręcznik do ludzi*  
Manuela Gretkowska *Namiętnik*  
Henryk Grynberg *Drohobycz, Drohobycz*  
Marek Kochan *Plac zabaw*  
Włodzimierz Kowalewski *Excentrycy*  
Wojciech Kuczok *Gnój*  
Wojciech Kuczok *Widmokrąg*  
Wojciech Kuczok *Opowieści przebrane*  
Wojciech Kuczok *Senność*  
Jarosław Maślanek *Haszyszopenki*  
Tomasz Piątek *Pałac Ostrofskich*  
Janusz Rudnicki *Mój Wehrmacht*  
Janusz Rudnicki *Chodźcie, idziemy*  
Sławomir Shuty *Zwał*  
Sławomir Shuty *Cukier w normie z ekstrabonusem*  
Sławomir Shuty *Ruchy*  
Mariusz Sieniewicz *Czwarte niebo*  
Mariusz Sieniewicz *Żydówek nie obsługujemy*  
Mariusz Sieniewicz *Rebelia*  
Marek Soból *Mojry*  
Wojciech Stamm *Czarna Matka*  
Magdalena Tulli *W czerwieni*  
Magdalena Tulli *Sny i kamienie*  
Magdalena Tulli *Tryby*  
Magdalena Tulli *Skaza*

. . . a r c h i p e l a g i . . .

---

Agnieszka Drotkiewicz

---

Teraz

---

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2009  
Wydanie I  
Warszawa 2009

*Dla Dox Bizarre-Ponuro  
z podziękowaniami za wszystko  
oraz dla Tiens Bizarre*

*Myślała, że szczęście jest owocem pewnych krain  
i jak roślina w niewłaściwej glebie  
nie może rozkwitać gdzie indziej.*

Gustave Flaubert, *Pani Bovary*  
(przeł. Aniela Micińska)



Tak właśnie jest: czarny poranek, niskie ciśnienie atmosferyczne, porządnie zamieciona izdebka na poddaszu, skromnie, ale czysto ubrana dziewczyna, na maszynie spirytusowej grzeje się imbryk. Szczęśliwi, którzy idą do pracy. Tyle razy widziałam ten film. Tylko dlaczego ciebie tu nie ma, żeby śledzić każdy mój ruch: kiedy przed wyjściem myję i wycieram kubek po herbacie i talerz po owsiance, kiedy zamiatam okruchy i sprawdzam, czy okna są zamknięte jak trzeba?

Gdzie jesteś, biedactwo, i dlaczego nie ma cię tutaj, żeby na mnie patrzeć? Przyznaj: jestem godna podziwu, kiedy wstaję czarnym rankiem, żeby wziąć na siebie heroizm tej pory dnia. Więc dlaczego nie ma cię tutaj, żeby być niemym i trochę zawstydzonym własną bezczynnością świadkiem mojej dyscypliny, dlaczego nie wodzisz wzrokiem za moimi ruchami, czemu nie malujesz tła dla osoby,

jaką jestem? Bo ja, przyznaj, jestem kwintesencją dzielności, jestem wszystkimi czajnikami i ekspresami do kawy, rozgrzewającymi się w ciemnościach, jestem parą skraplającą się na szybach autobusów wiozących ludzi z Marek i Czarnej Strugi na Dworzec Wileński, jestem odgłosem kroków na oblodzonym chodniku. Jestem piękną dysydemką z radzieckiego filmu, dziewczyną, której jedynym marzeniem jest to, żeby się wyspać. Była chyba nauczycielką – jak ja! Nie mogła pracować w zawodzie, więc musiała zarabiać, pracując na kilku etatach jako sprzątaczką i dozorczyńni. Zakochał się w niej mężczyzna zaможny i prominentny i usiłował uwieść ją kawiozem z białugi. Któregoś dnia piękna dysydemka zdecydowała się wsiąść do czekającej na nią limuzyny, ale gdy tylko oparła głowę o skórzaną tapicerkę – natychmiast zasnęła. I to wzruszyło mężczyznę prominentnego. Taka zmęczona, taka skromna. Zupełnie jak ja! Tyle razy widziałam ten film.

Dlaczego ciebie tu nie ma? Moje biedactwo, moja najlepsza przyjaciółko, byłyśmy razem takie szczęśliwe! Jak samowiedza, która spotyka na gościńcu drugą samowiedzę i dziwi się, jak bardzo są do siebie podobne. Dwie stare panny na wygnaniu. Warszawa, metro Kabaty, stacja końcowa. Kobiety wykluczone mieszkają poza centrum. Byłyśmy wykluczone i byłyśmy solidarne z wykluczonymi. Przynosiłam ci z krwiobieg miasta to, co najważ-

niejsze. Powiedz tylko, czy nie byliśmy szczęśliwi? Dwie stare panny na kabackim wertepie skaczą przez skakankę.

Ja jednak żyję, tak można to nazwać, ja żyję, mimo że przecież do życia potrzebny jest Inny. Niektórzy uwewnętrzniają konieczność i prawo, ale to takie kapitalistyczne, takie prawicowe. A raczej: liberalne. Ja jestem ja, a nie Robinson Crusoe. Zresztą trochę jestem Robinsonem Crusoe, wystarczy spojrzeć na złożoną kanapę, równo poskładaną pościel, ukrytą w schowku. Jestem trochę Robinsonem Crusoe, zaraz zamknę moją wysprzątaną samotnię, naciągnę czapkę, przygarne do siebie papierową lakierowaną reklamówkę z perfumerii Douglas pełną książek i wyjdę. Będę drobiła kroki moimi raciczkami po oblodzonym chodniku. Nie odwrócę się, nie spojrzę w kuszący marazmem i melancholią, parujący mgłą Las Kabacki. Obejmę mocno reklamówkę, żeby padający śnieg nie rozmoczył lakierowanego papieru. Mróz sklei mi rzęsy, a ja będę szła przez księżycowy krajobraz Kabat, przez parking koło Tesco. Będę wdychała rozpylany poprzez mróz zapach bladych bułek. Będę szła do stacji metra, mijając po drodze dziarską grupę emerytek z kijkami. Co środe o ósmej rano mają zbiórkę przed leśno-polnym spacerem. Marsz z kijkami, zwany także nordic walking, to sport przyjemny i odpowiedni zarówno dla osób młodych, jak i w podeszłym wieku. Więc kto

z nas jest Robinsonem Crusoe? Chyba jednak nie ja. Byłyśmy razem szczęśliwe, naprawdę byłyśmy!

Więc dlaczego nie ma cię tutaj, żeby zamknąć za mną drzwi?

Kiedy drzwi się nie otwierają, to znaczy, że są zamknięte. Proste? Nie aż tak bardzo. Ja nie jestem tego tak bardzo pewna. Naciskam klamkę, ciągnę ją do siebie. Uwieszam się klamki. Zamknięte. Czekam na windę. Tymczasem sprawdzam, czy zamknięte, bo mogłam się przecież pomylić. Wsiadam do windy. Cofam się. Zamknięte. Chyba. Być może. Nie jestem pewna. Wieszam się na klamce. W końcu kładę się na wycieraczkę. Nie mam siły. Nie mam siły na myśl o tym, że być może nie zamknęłam drzwi. Że nie zamknęłam się w sobie. Nie wiem, jak ludzie mogą żyć z tak ogromnym ciężarem odpowiedzialności, jakim jest zamknięcie drzwi. Mam dreszcze lęku, kiedy pomyślę, że mogłabym pracować jako ekspedientka i zamykać sklep na noc. Sama! A przecież niektórzy tak robią. Kiedyś widziałam kobietę zamykającą sklep z kosmetykami Izis. I nawet nie szarpnęła klamką, żeby sprawdzić, czy na pewno zamknięte. A przecież zamknąć się w sobie to jedna z największych przyjemności. Być cicho, nie odczuwać fizycznej potrzeby opowiadania o sobie, informowania wszystkich: „jest mi niedobrze” czy: „mam migrenę”. Bądźmy sobie niepotrzebni. Jak by to było cudownie.

Za chwilę wstanę, sprawdzę, czy zamknęłam drzwi, wejdę do windy. Za chwilę minę grupę emerytek maszerujących z kijkami, chyba że do tej pory zanurzą się w parującym melancholią Lesie Kabackim. Ale teraz leżę pod drzwiami mieszkania, z twarzą na gumowej wycieracze (wczoraj ją trzepałam i szorowałam starą szczoteczką do zębów, ale i tak czuję na policzku piasek). Za chwilę dzień potoczy się zgodnie z rozkładem, ale teraz leżę i jest nawet przyjemnie.

Mieszkam na piątym piętrze, najwyższym. W skośne okno na poddaszu uderza śnieg. Sąsiedzi z lewa już wyszli do pracy, a opiekunka do dzieci nie weźmie ich raczej dziś na spacer. Do godziny osiemnastej nikt tu nie wejdzie, chyba że zbłąkany roznosiciel ulotek. A może, może zrobię sobie dziś wolne? Tak przyjemnie jest leżeć na klatce, w płaszczu, umalowana, gotowa do podjęcia wszystkich wyzwań współczesności, a jednak milcząca, a jednak bierna, a jednak poza. Kiedy tu leżę, nic mnie nie dotyczy. W moim organizmie zachodzą różne procesy, trawi się owsianka, gdzieś tam pozostawiona przez nieuwagę w gniazdku ładowarka ciągnie prąd (trzeba będzie za to zapłacić), a dziewięć stacji metra stąd, na Uniwersytecie, moi studenci przyznają mi punkty od zera do sześciu za „stosunek do przedmiotu”, ale kiedy tu leżę, nic mnie nie obchodzi. Ta klatka schodowa jest bardziej

pociągająca niż Las Kabacki. Raz położywszy się na wycieraczce, nie mogę się powstrzymać, żeby nie zostać tu chwilę dłużej. Kto zresztą obliguje taką samotną starą pannę jak ja do dyscypliny? Tylko ja sama. I tylko ja sama mogę się z niej zwolnić. „Dr Karolina Pogorska odwołuje dyżur i zajęcia w dniu 17 listopada z powodu choroby. W dniu 18 listopada zajęcia i dyżur odbędą się zgodnie z planem.” Widzę, jak sekretarka wbija szpilkę w korkową tablicę przy drzwiach Zakładu Kultury w Kryzysie. Mam czas do osiemnastej.

Około osiemnastej wracają sąsiedzi. Alina i Witek. To oni wprowadzili sympatyczny zwyczaj rozmów na klatce. Alina i Witek zajmują dziewięćdziesięciometrowe mieszkanie, w którym właśnie położyli tak zwany ruchomy parkiet. Ten parkiet ładnie pachnie, jak zresztą wszystko, co nowe. Żeby zapach nowości nie zwiędział zbyt szybko, Alina i Witek palą na klatce, dym wędruje pod drzwiami i wtedy ja się nim zaciągam, to nawet przyjemne i całkiem tanie. Alina i Witek palą na klatce, zadomowili się na niej: wystawili nawet przed drzwi stary aluminiowy stołek turystyczny oraz niebieską filiżankę z utłuczonym uszkiem – jako popielniczkę (choć pamiętam, że długi czas służył do tego słoik po czarnych oliwkach) – zapewne w myśl zasady, że sionka, przedpokój, komórka i tym podobne pomieszczenia często peł-

nią funkcję ostatniego ogniwa przemiany materii przedmiotów niepotrzebnych w domu.

Alina i Witek nieświadomie komunikują się też ze mną za pomocą zapachów kuchennych. W mojej kuchni, koło okna, jest takie miejsce, gdzie pod kafelkiem jest rura z ciepłą wodą. Kiedy stoi się na tym ciepłym kafelku, czuć zapach jedzenia, które gotuje Alina. Czasem, kiedy nie chce mi się robić niczego na kolację, stoję tam i wącham: „zrazy z kaszą gryczaną”, „barszcz ukraiński”, „zapiekaną mięsno-ziemniaczana”.

Śnieg przestaje padać, topi się i płynie po szybie.

Dzwoni telefon (mama). Nie odbieram. Dzwoni ciągle: mamó, nie mogę rozmawiać, jestem w banku, mówię szeptem. Oddzwonię do ciebie. Głód i poczucie winy. Jestem ich dzieckiem, tak samo jak ty, moje biedactwo. Zawsze coś węszyłaś, jakieś uczucie, z nosem przy ziemi, bo może coś komuś upadło. Gdzie poszłaś, biedactwo? Co knujesz? Same łzy nie wystarczą! Tyle razy ci to mówiłam. Wszyscy umieramy ze śmiechu i szukamy szczęścia, ale naprawdę powinnaś była przestać knuć w sprawie Ryszarda od jego urodzinowego przyjęcia, kiedy wróciłaś do domu ze stanikiem w kieszeni swojego kurtko-płaszczka.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).